

# bezwierszówki

SDP

 RADA  
 ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH  
 MIASTA OLSZTYN

CZYTELNIĄ GŁÓWNA

Miesięcznik społeczno-kulturalny

ul. Stare Miasto 33

10-026 OLSZTYN

Telefon: 089 535-97-81

ISSN 1732 7327

Na żywo – z Joanną Wańkowską-Sobiesiak

## Zabytki w regionalnym tle

Krzysztof Panasik

W otoczeniu kilkunastu egzemplarzy książki "Świat bliski, znajomy", w błyskach fleszy i światłach kamer, Joanna Wańkowska-Sobiesiak świętowała promocję swej kolejnej pozycji książkowej. Z widoczną radością, i raczej bez tremy.



Fot. Paweł Lik

Joanna Wańkowska-Sobiesiak świętowała promocję swej książki z widoczną radością.

Spotkanie w olsztyńskim Klubie Środowisk Twórczych, jednocześnie siedzibie Olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (na codzień prezysuje mu Autorka), poprowadził red. Wojciech Ogrodziński, dziennikarz Polskiego Radia Olsztyn. Zanim wszakże padło pierwsze pytanie, skierowane do bohaterki wieczoru, zarysowano kilka impresji, wywołanych lekturą jeszcze pachnącej świeżością książki.

Po pierwsze – przywiódła skojarzenie swoistej zabudowy Warmii i jej krajobrazu z kolorystyką warmińskiego stroju ludowego. Przeważają w nim przecież barwy zimniej Północy – czerwień cegieł i dachówek, zieleń lasów, błękit jezior. A z nich – ceglasta czerwień, do niedawna pięknie dominująca, zaczyna ustępować gamie barw zupełnie temu krajobrazowi obcych.

Po drugie – książka "Świat bliski, znajomy" Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak, przecież nie-pierwsza opowiadająca o losach ludzkich siedzib: dworów pałaców, zamków, cmentarzy Mazur i Warmii, jest wszakże pierwszą ukazującą miejsca mało znane (są takie!).

### Warsztatowe kulisy

– Z tym większą przyjemnością przyjąłem zaproszenie do poprowadzenia tej rozmowy – rzekł Wojciech Ogrodziński – gdyż wiem, że książka, jaką przedstawiamy Państwu, nie jest pierwszą pozycją w dorobku Autorki.

Domyślił się, że taka sytuacja eliminowała pytania, jakie zwykle się stawiać debiutantowi i wiele wybaczać.

– Czy pisząc "Świat bliski, znajomy" czuła się Pani bardziej historykiem sztuki, konserwato-

rem, czy bardziej dziennikarzem, publicystą? – padło pytanie.

A Joanna Wańkowska-Sobiesiak na to: – Będąc istotnie konserwatorem mogłam sobie pozwolić na przykład na oszczędność w korzystaniu z zawodowego warsztatu, zwłaszcza języka. Zaś przeciwnie w przypadku dysponowania materiałem ilustracyjnym – jest go w książce wielka obfitość. I to na ogół fotografii obiektów mało znanych, fotografii obrazujących stan sprzed lat i obecnie, co już jest dostatecznie nasycone dramatyzmem.

– A co do dziennikarstwa. Wiem, co znaczy kontakt z człowiekiem, takim przede wszystkim, który wie o pałacu, rzeźbie, interesującym nas cmentarzu, więcej od zawartości dokumentów, o ile się jakies zachowały. To dzięki pytaniom, dociekaniam, roz-

Dokończenie str. 3

Mówi się o tym

## Inaczej, czyli jak?

Czy zmiana na stanowisku redaktora naczelnego rozgłośni UWM FM oznacza coś więcej, niż TYLKO zmianę? Można żywić obawę, że coś więcej.

Może nie warto kruszyć kopii, ale do czegoś jednak zostały stworzone. Radio uniwersyteckie zyskało ostatnio coś, co w przypadku człowieka nazywa się charakterem. Zyskało ponadto szlif techniczny. Wyposażenie, jak to się mawia: profesjonalne. Jeśli do tego dodać aktualność, antenowe reagowanie na wszystko, co powinno zainteresować studenta uniwersytetu, a także kształcenie obsługujących antenę pod względem mikrofonowego obycia, dykcji, ustawienia głosu, kontaktu ze słuchaczem itp. tajemnic, to nie dziwi fakt, iż grono stałych sympatyków zaczęło wzrastać. Czy zmiana na stanowisku kierującego stacją, może ów dobry czas dla tego radia zakończyć? Nikomu innemu zasług i kompetencji nie umniejszając – oczywiście może (jedno z Praw Murphiego: jeśli coś może pójść w złym kierunku, to na pewno pójdzie).

A przecież miało być inaczej. To w czasach uznanych za odległe osoby mające wielkie zasługi dla polskiej nauki, jeśli zostały uznane przez kierownicze gremia za (tu wpisać stosowne zarzuty), to mogły mieć stuprocentową pewność, że kłopoty ich nie odstąpią. Bywało, że w rezultacie tych kłopotów, nosili okrojone tytuły naukowe, np. profesor magister.

A miało być inaczej. Czyli – szczerze, uczciwie, bez żywienia urazy, liczyć się miały kompetencje, fachowość, osiągnięte efekty? Licząc naiwnie, tak właśnie. Czy może czuję rozczarowanie? Nie, to dopiero jest uczucie naiwnych. Patrząc trzeźwo i widząc, jakie przykłady upowszechnia Uniwersytet. Takie, na których buduje się tradycję. Tak potrzebną olsztyńskiej uczelni.

Zastępca

# Pisać każdy może...

No więc napisał do mnie Pan Waław Krukowski, który przeczytał moją książkę „Świat bliski, znajomy?”.

Dla Pana Waława – regionalisty – jak sam się określa – świat naszego warmińsko – mazurskiego podwórka jest znany. I bliski. Bez jakich tam znaków zapytania na końcu. Pan Waław zna tak historię i takie szczegóły, że faktycznie może nauczyć o regionie nie jednego. Ale właśnie ta głęboka wiedza zrodziła u niego dalsze pytania. Przytaczam je więc prosząc czytelników „Bez Wierszówki” aby – jeśli coś wiedzą – napisali do nas. Oto co nurtuje Pana Waława, a i mnie za nim:

1. Do kogo należą trzy z czterech herbów zdobiących narożniki płyty nagrobnej Oleśnickich, umieszczonej w bramie głównej naszego olsztyńskiego muzeum?

2. Czy studzienka spod muru zamkowego związana jest z przedwojennym pomnikiem Mikołaja Kopernika?

3. Czyje popiersie (bez głowy) stoi przy Klubie „Sowa”? Skąd ono pochodzi?

4. Jakie personifikacje zdobią elewację budynku Urzędu Marszałkowskiego?

5. Gdzie na Pomorzu mieszkali w XVII wieku przodkowie Augusta Becú, ojczyma Juliusza Słowackiego?

6. Gdzie został pochowany wnuk Romualda Traugutta Adam Juszkiewicz, który walczył po stronie rosyjskiej tu na tych ziemiach w czasie I wojny światowej? W archiwum wojenno – historycznym w Moskwie nie wiedzą, a Pana Waława, który w Moskwie o to pytał – męczy to pytanie, a mnie jest wstyd, że nie potrafię na nie odpowiedzieć.

Ponieważ pytań jest wiele, następane za miesiąc. Może młodzież szkolna z różnych kół historycznych itp. podejmie próbę wyświetlenia tych tajemnic.

Tak czy owak wyświetlenie takich szczegółów na pewno wzbogaci historię Olsztyna i województwa.

Odpowiedzi na te pytania to historyczne konkrety. I nikt nie zechce nimi manipulować. Bo relatywizm towarzyszący ostatnio ocenom wielkich wydarzeń historycznych, różnie wykorzystywanych przez różnych polityków, mąci młodzieży w głowach. Co sami byli uprzejmie zakomunikować w telewizyjnej sondzie na ten temat.

JWS

## Andrzej Zb. Brzozowski *Limeryki dziennikarskie*

### „Spojrzenie w przyszłość”

Polityczna walka zżera  
Prezydenta i Premiera.  
A wzajemne złośliwości,  
Źle rokują dla przyszłości.  
Będzie gorzej niż jest teraz?

### „Kłopotliwy bojkot”

Teraz bojkot a co potem,  
Kiedy skończy się z bojkotem?  
I jak wtedy być z kłopotu  
Będzie można wyjść z bojkotu,  
By zachować twarz z powrotem?

Bez wierszówki - miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie,

www.sdp.pl, www.wim.ngo.pl

Prezes oddziału: Joanna Warlikowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)

joanna-wankowska@wp.pl

Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; krzychpanasik@gmail.com (kom. 603-417-014)

bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik pawel@zycieolsztyna.pl

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skraccania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie publikujemy.

Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.

O/Olsztyn 4012405598111000050316164

Wydano przy pomocy finansowej Samorządu Miasta Olsztyna

Tak się złożyło, że od samego początku, od wyborów do Sejmu Kontraktowego, w Polskim Radiu Olsztyn odpowiadam za tzw. bezpłatne audycje wyborcze, które kandydującym przysługują z przepisów Ordynacji Wyborczej. W dodatku, przed pierwszymi wolnymi wyborami do samorządów, zostałem wysłany do Warszawy na szkolenie, które prowadzili fachowcy z Londynu, z BBC.

## Oblicza demokracji

Mirosław Rogalski

Doprawdy, otworzyli oczy na wiele spraw. Dzięki tym wykładom – śmiem się napisać – na naszym podwórku stałem się fachmanem, do którego – jak na razie – żaden z kandydujących do Sejmu, Senatu i władz samorządowych nie zgłosił zastrzeżenia. Przez tych kilkanaście lat byłem też obserwatorem. To co zapamiętałem, na prośbę Krzysztofa, postanowiłem przypomnieć sobie i Wam – po raz pierwszy – na łamach „Bez Wierszówki”.

### Gadał, gadał i nie przekonał

Maj 1990 roku. Przed pierwszymi wolnymi wyborami samorządowymi /27.V./ ordynacja przyznawała czas na antenie radiowej w sposób niedopracowany. W efekcie, kto się zgłosił, ten gadał. Czasu było – jak zwykle – sporo. Chętnych nieco mniej. Zainteresowani wystąpieniami w radiu mogli gadać ile chcieli. I znalazł się taki kandydat, z Dobrego Miasta. Na antenie był rano, w południe i wieczorem, całe dwa tygodnie. Niestety, niewielu swych wyborców do siebie przekonał. Radnym nie został.

### Zapłacił i nic z tego nie wyszło

27.10.1991 roku. Pierwsze w pełni wolne wybory do Parlamentu RP. Na korytarzu Urzędu Wojewódzkiego, tam gdzie urzęduje Wojewódzka Komisja Wyborcza, tłum – dziennikarze i... zainteresowani. Wśród nich kandydat na senatora spod Olsztyna. Właśnie dotarli wyniki z Olsztynka, Giętrwałdu, Jonkowa, Dywit i kilku innych pod olsztyńskich gmin. Słupek poparcia urosł kandydatowi jak na drożdżach. Przypomniałem sobie, że jeszcze nie wpłacił on do kasy Rozgłośni niewielkiej kwoty za płatną reklamę wyborczą. Podszedłem do senatora-elekta i zagaduję: głupio tak rozpoczynać kadencję z nieopłaconym rachunkiem. Bez wahania odliczył tę niewielką kwotę i poprosił, bym w poniedziałek wpłacił do kasy. Po dwóch godzinach przywieziono wyniki z Biskupca, Mrągowa, Kętrzyna i kilku innych gmin. Słupki poparcia diametralnie się zmieniły.

### O mało co posłanka

19.09.1993 roku. Przyspieszone wybory do Sejmu. Na korytarzu

UW ponownie tłum – dziennikarze i zainteresowani. Wśród nich kandydatka na posłankę. Analiza spływających wyników jest bardzo obiecująca – mandat poselski w garści! Choć jeszcze kandydatka, ale – w oparciu o niemal pewne obliczenia – posłanka dyskretnie ulotniła się, wraz ze swoimi współpracownikami ze sztabu wyborczego. Rano rozboleła ją głowa. Posłanką już nie była. Zawziętości ordynacji większościowej sprawiły, że mandat posłanki z niewielkiego ugrupowania przeszedł w ręce posła z dużej partii.

### Wątpić – ludzka rzecz

Bohaterka poprzedniej opowieści sprawiła, że nie wierzę we wszelkie sondy telefoniczne, od zarania ich istnienia. Po latach przekształciły się w głosowania SMS-owe i internetowe. Nadal podchodzę do nich nieufnie. Na początku lat 90-tych, Telewizja Polska przeprowadziła debatę na jakiś bardzo, bardzo ważny temat i... poprosiła słuchaczy o wyrażenie swej opinii systemem audio-tele. Zwyciężyła opinia jedynie słuszna. Na drugi dzień zwolenniczka tej jedynie słusznej opinii była zachwycona. Bezkrtycznie przyznała się: „wykonałam dwa telefony”. Jak to dwa – spytałem zdziwiony. Obowiązywała bowiem zasada – jeden telewizor, jeden telefon. Ja po raz drugi zadzwoniłam – powiedziała z rozbrajającą szczerością – za człowieka, który nie ma dostępu do telefonu!

### Radnym nikt, albo ja

Przed 19.06.1994 roku – przed drugimi wolnymi wyborami samorządowymi. Ostatnia faza kampanii wyborczej. W radiu emitujemy bezpłatne audycje wyborcze. Jedno z ugrupowań, ubiegających się o władzę w olsztyńskim ratuszu, rozpoczęło walkę wewnętrzną. Jej założenie – takie: jeśli mamy mieć mandat radnego, to tym radnym muszą być ja, a nie ktoś inny. I w wyniku takiego rozumowania dostarczono do bloku wyborczego dwie audycje – pierwsza promowała cały komitet wyborczy, druga konkretnego kandydata. Na antenie ukazała się propozycja, sygnowana przez pełnomocnika całego komitetu. Ugrupowanie, toczące bój o mandat radnego, przepadło. Inicjator „wojny na dole” bez wahania wskazał winnych.



Chwila namysłu nad dedykacją



Opowieści Autorki słuchaliśmy w skupieniu...

Dokończenie ze str. 1

## Zabytki w regionalnym tle

mowom, dowiadywałam się wielu interesujących faktów "z życia nieruchomości". Nie do wyjątków należały przypadki ponownych kontaktów z osobami, które poznałam i rozmawiałam z nimi kilka lat wcześniej. Myślę nawet, że niekiedy samo uświadomienie zamieszkującym obiekty zabytkowe znaczenia tych miejsc, znaczenia w kulturze ogólnej, zapobiegłoby w wielu przypadkach degra-

cy, zwracania uwagi na inne "pokrzywdzone" obiekty. I tak było tego wieczora. Padło wiele propozycji zajęcia się opisaniem zabytkowych stacyjek kolejowych, urządzeń hydrotechnicznych, parków podworskich, organów, kaplic cmentarnych, alei drzew.

Zbigniew Karpiński, reprezentujący Wydawnictwo "SQL" s.c., był wyraźnie uradowany reakcją sali (także okazją kupna książki). –

*"– Pyta pani o rzeźbę? A gdzie tam, u Teresy na podwórku, walają się jakieś kawałki. No bo po co komu rzeźba bez głowy? – dodaje rzeczowo.*

*Za budynkami rozciąga się dawny, pałacowy park. Dziś to wysypisko śmieci, gruzu, popiołu i żużlu. Między śmieciami walają się kawałki zabytkowych rzeźb parkowych, kamiennych balustrad i pomnika z grobu Kobylińskich. Na krańcu parku, na skraju urwiska nad płynącą dole rzeką, zagłębienie po grobowcu i fragmenty przesklepienia krypty grobowej. Dziurę w ziemi litościwie przykrywa rosnący tu nad wyraz bujnie barwinek i bluszcz. Spomiędzy ciemnozielonych liści bluszczu wyzierają kępki pierwiosnków." (Z rozdziału o pałacu w Wiatrowcu).*

dacji, rozkradaniu, dewastacji, zapobiegłoby nienawiści. Zdarzały się fakty, np. wycinania alei wiekowych dębów, z prozaicznej konieczności – "wykoania planu" przez PGR. A że przy okazji transportu ogromnych, ściętych drzew, przewracały się parkowe rzeźby, to drobiazg, przecież "przeszkadzały w drodze".

### Coraz biedniejsze bogactwo

I rozgorzała dyskusja. Zwróćmy uwagę, że los zabytków – podobnie jak los pokrzywdzonych ludzi – wzbudza dość powszechną reakcję: chęć niesienia pomo-

Jesteśmy na rynku Warmii i Mazur od piętnastu lat, tkwimy w zagadnieniach głównie historycznych, na które zapotrzebowanie systematycznie wzrasta. Nie kryję, że "nos" nas nie zawodzi. Trafiamy do kolejnymi publikacjami w sedno czytelniczych gustów.

Autorka książki "Świat bliski, znajomy?", zdradziła nam swoje wydawnicze plany. Następną jej publikacją będą dzieje dziewięciu "naszych" pałaców, które dąrzy sympatią i ma zgromadzoną dokumentację (konserwatorską i dziennikarską).



...także uwag Wojciecha Ogrodzińskiego, prowadzącego spotkanie



Oferta książkowa stopniowo topniała

Spojrzenia piórem i kredką

# Konarzyca

Aleksander Wołos

Poznałem ją po raz pierwszy 55 lat temu, gdy przybyłem do Kortowa na egzamin wstępny w Wyższej Szkole Rolniczej. Po zdanym egzaminie miałem prawie całe wolne popołudnie. A to dlatego, że pociąg powrotny do Koszalina, gdzie wówczas pracowałem, miałem dopiero około północy.

Spacerując sobie dla zabicia czasu po najbliższej okolicy, zauważyłem ją półleżącą, z rozwartymi nogami, nad brzegiem kortowskiej zatoki jeziora o tej samej nazwie, nieopodal przystani akademickiej. Owa przystań - wtedy zwykły, drewniany hangar - niczym nie przypominała dzisiejszej przystani, eleganckiej budowli z restauracją i tarasem widokowym.

A ją widywałem potem wielokrotnie w tym miejscu, gdzie zobaczyłem ją po raz pierwszy, lecz z biegiem lat jej pozycja stawała się coraz bardziej leżąca.

Upłynęło ponad pół wieku, gdy pracując nad cyklem pastelii "Portrety drzew", postanowiłem namalować ją także. I tak powstał obraz zatytułowany

"Wierzba erotyczna". Znalazł się on w roku 2005 na mojej wystawie w Galerii RYNEK w Olsztynie, pośród kilkudziesięciu innych portretów drzew.

Jedną z licznie zwiedzających wystawę osób była moja uczelniasta koleżanka, dziś doktor, Danuta. Prawdziwie zaskoczona istnieniem takiej wierzby w rzeczywistości, podzieliła się swym zdziwieniem z najbliższą rodziną. Wówczas to jej syn, obecnie jak najbardziej dorosły mężczyzna, przyznał się, że już jako dziewięcioletnie pachole, odkrył erotyczność tego drzewa.

I wskutek tego mama postanowiła kupić ten obraz. W prezencie, dla syna.



Aleksander Wołos, Wierzba erotyczna, pastel, 2005

## Poetycki zapis życiowej wędrówki

Nina Złakowska

Wszystko wskazuje na to, że można być poetą nie tylko w młodości, ale i przez całe życie. I to czynnym poetą, piszącym wiersze nawet wtedy, gdy nie dokumentuje się tego samodzielnie wydanymi tomami wierszy. Takim poetą, a raczej poetką jest Danuta Grocholska, która w różnych okresach życia, za poruszeniem serca pisząc wiersze do szuflady, zdecydowała się w końcu wydać je drukiem. I tak oto ukazał się w Olsztynie tomik zatytułowany „Bilans”. Gwoli ścisłości warto dodać, że Grocholska w prasie literackiej debiutowała znacznie, znacznie wcześniej, gdyż w latach pięćdziesiątych minionego wieku, będąc jeszcze na studiach w Poznaniu. Doczekała się nawet pozytywnych recenzji, ale i takich które piętnowały ją za to, że nie włączyła się radośnie w nurt dominującej ówczesnie twórczości socrealistycznej. To spowodowało, że autorka zdecydowała się zamknąć, chociaż na szczęście poetką nie przestała być.

Tomik „Bilans”, który ukazał się nakładem Warmińskiej Inicja-

tywy Kulturalnej, oprócz wierszy Danuty Grocholskiej zawiera także barwne, pełne uroku obrazki Miry Angelos-Nowińskiej. Wiersze natomiast podzielone są na cztery części, z których pierwsza nosi tytuł „Porządek rzeczy”, druga zaś „Rodowody”. One to wskazują jednoznacznie, jak mocno podmiot liryczny czuje się związany z całą ożywioną przyrodą – nie tylko ze swymi braćmi i siostrami z gatunku homo sapiens, ale także istotami, które należą do szerszej i wielce zróżnicowanej rodziny żywych stworzeń, poczynając od ryb, owadów, a kończąc na człowieku. Te czysto biologiczne związki nie wykluczają jednak istnienia świata duchowego, który w wierszach często daje znać o sobie. Cała przyroda bowiem stara się mozolnie wspinać ku niebu.

(...) tam gdzie mnie oczekuje  
grono dobrych grzeszników  
błogosławionych przyjaciół  
świętych niekanonizowanych –  
tam gdzie szumią topole  
spod betonowych bloków

skazane na ścięcie  
za powiewność puchu  
i bytują duchy  
zadeptanych traw  
motyli  
wytrzepotane spod szpilek –  
stworzeń marnych  
które w tyglu ziemskich cierpień  
wzniosły się tak wysoko

tam gdzie się wspinał mozolnie  
dzień po dniu

(z wiersza „Niebo”)

Oprócz tych wierszy, rzecz można egzystencjalnych, są również bardziej osobiste (m.in. cykl „Zabłąkani wędrowcy”), w tym i takie, które świadczą o upływającym czasie i są obrazem kondycji ludzkiej naznaczonej cierpieniem i przejawami starzenia się. Mimo tego nie wolno się poddawać. Trzeba ciągle iść naprzód. Wydaje się, że wierszem, który stanowi przejaw wewnętrznej siły i niejako wyznaczenie wiary podmiotu lirycznego, a więc i autorki, jest utwór „Wędrowiec” zadedykowany Marianowi L.:

szedł  
środkiem słońca  
i na przelaj nocy –

mijały go auta  
pożerające przestrzeń  
sztuczne owady  
chmury kolarzy

z kulą ziemską u nóg  
ocierając się o drzewa  
szelesty kolory  
mieszając własną szarość  
z porannymi mgłami  
oddech z wiatrem  
pamięć gdzieś przyklejoną  
z pasmem cienia za sobą  
unosząc niebo pod powiekami  
szedł –

bez dziejowej misji  
bez osobistych celów  
z czystego natchnienia –  
aż zabrakło dali

W tomiku „Bilans”, który jest późnym debiutem książkowym Danuty Grocholskiej, znaleźć można wiele pięknych, dojrzałych wierszy. Warto sięgnąć po ten tomik.

## Galeria Fotoreporterów

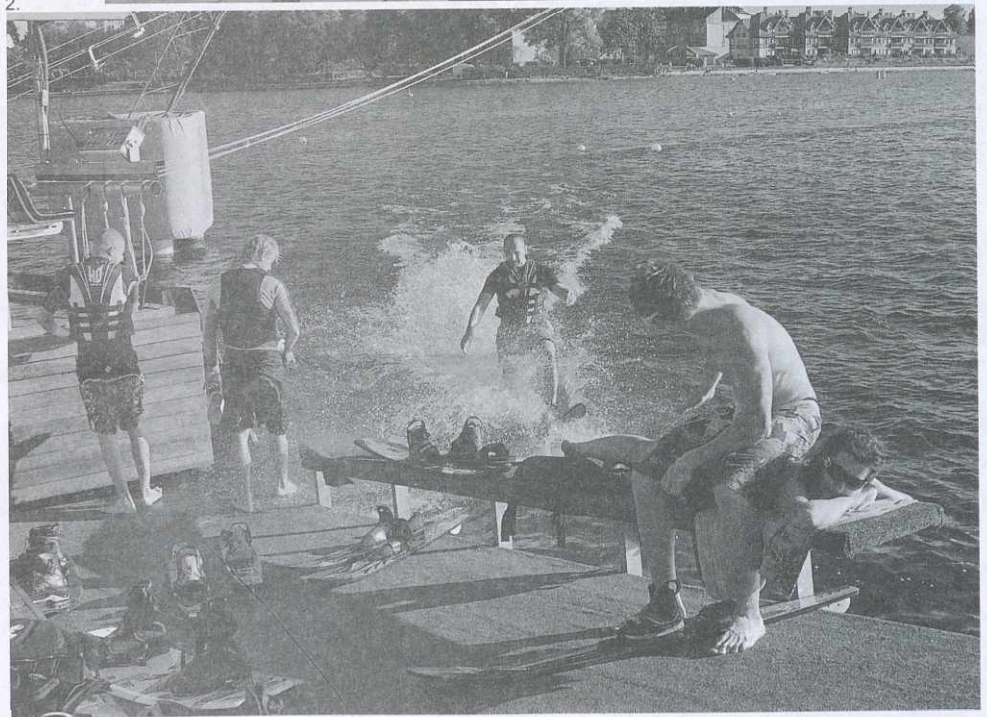
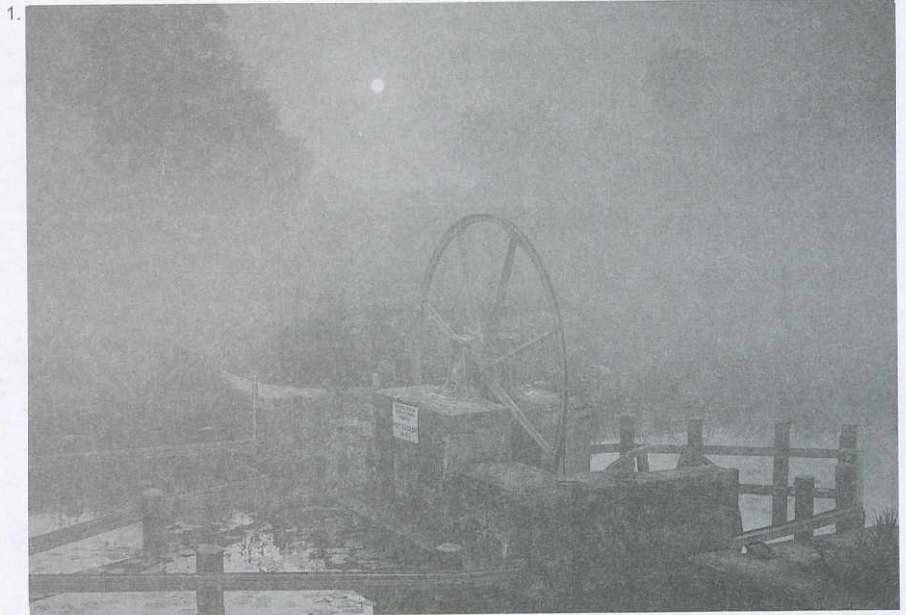
# Piotr Płaczkowski

Urodzony w roku 1950 w Krakowie.  
Od 1956 roku mieszka w Olsztynie.

Fotograf, mechanik, kolejarz, drogowiec. Wychował się na jeziorze, w lesie i nad rzeką przy młynie. Stąd najbliższa sercu tematyka zdjęć, to styk przyrody i techniki. W 1965 roku zaliczył pierwszą publikację prasową w „Młodym Techniku” – był to pejzaż. Potem uprawiał niemal wyłącznie fotoreportaże i ścigał się w konkursach fotograficznych w kraju i za granicą. Terminował w redakcjach tygodników „ITD” i „Razem”. Przez 9 lat był instruktorem fotografii w domu kultury „Muza” przy Spółdzielni Mieszkaniowej Jaroty w Olsztynie. Przez 10 lat pracował jako etatowy fotoreporter w takich tytułach jak: „Nasza Wieś”, „Olsztyński Kurier Obywatelski”, „Gazeta Olsztyńska”, CAF i ostatnie dwa wcielenia „Dziennika Pojezierza”. Obecnie jego zdjęcia można znaleźć w prasie ogólnokrajowej, jako że pracuje dla agencji „Reporter”, oraz w wielu wydawnictwach książkowych, kalendarzowych i turystycznych.

Pierwszą indywidualną wystawę pod tytułem „Liga międzygminna” miał 10 grudnia 1981 roku w galerii „Piwnicy Świdnickiej” we Wrocławiu – wiele się nie nawisała bo 13-go została zamknięta. Temat był realizowany w ciągu trzech rund rozgrywek piłkarskich od jesieni 1979 do jesieni 1980. Aby dotrzeć do leśnych boisk wykorzystywał wszystkie środki transportu lądowego i własne nogi. Następna wystawa zaistniała w 1986 roku w galerii Bielskiej Delegatury ZPAF w Bielsku Białej i przedstawiała współczesną siemienność życia. Trzecia miała miejsce w KMPIK-u w Olsztynie na przełomie lat 1987/88 i była relacją z Sześciodniówki Motocyklowej a nosiła tytuł „Enduro – znaczy wytrzymałość”. Następnym dużym tematem, realizowanym ponad 4 lata, był „Kanał Ostródzko-Elbląski” – zwieńczony wystawą na ostródzkim zamku. Temat, który cały czas trwa i nigdy się nie kończy, to pejzaż Warmii i Mazur i Bieszczad.

wl



1. Kanał Ostródzko – Elbląski – dolne koła linowe Pochylni Całuny Nowe o wschodzie Słońca .

2. Inauguracja wyciągu narciarskiego w Ostródzie, 5 lipiec 2008 , godzina 18.46

3. Liga międzygminna – rozgrzewka przed meczem na boisku we wsi Łomy, gmina Jonkowo, rok 1979.

Pamięć o dzieciństwie budowali rodzice i starsze rodzeństwo. Sam nie mogłem pamiętać. Miałem cztery lata, gdy pod opieką opuściłem miasto. Ale nadal powracam do stworzonych przez nich obrazków. I czuję do nich ogromny sentyment. Do tego miasta, także. I korzeni, które wciąż we mnie tkwią.

Mragowa portret sentymentalny

## Moje korzenie

Do Mragowa chętnie powracam. Czy jestem sam, czy też w większym gronie, zawsze spoglądam na dom, w którym się urodziłem. Dziś niczym specjalnym się nie wyróżnia, wokół pełno ładniejszych i większych, jednak w 1946 roku górował nad miastem. Budynek ówczesnego Liceum Pedagogicznego, „prztylisko” miejscowych autochtonów, instytucja od podstaw stworzona przez mego ojca. A także mój dom, rodzinne gniazdo, gdzie we wrześniu pierwszego roku po wojennej zawierusze, okropnym wrzaskiem obwieściłem światu swoje przyjście. Potem też nie byłem lepszy, szczególnie gdy czegoś potrzebowałem, albo narobiłem. Najczęściej w portki, bo zaaferowany zajęciami zapomniałem o przyziemnych sprawach. Wtedy krzyczałem, a może głośno ryczałem, uprzedzając cielesne doznania. Ale strach trwał krótko i znowu uciekałem, do szkolnej stajni, pod opiekę Jana Piechockiego, woznego i głównego zaopatrzeniowca szkolnej stołówki, który z ogromną wrażliwością wprowadzał „małego derehthora” w tajemniczy świat dorosłych, z nieodłącznym szkolnym siwkim w roli głównej. Do stołówki również zaglądałem, ale rzadziej, gdyż w niej z kolei rządziła moja mama, a jej, często mokra ścierka także nie była przyjemna w zetknięciu z moją głową. Te obrazki też znam tylko z opowieści. Podobnie jak odwiedziny wielu ważnych osób z „województwa” czy znanych ludzi kultury (w tamtych latach, w Mragowie gościli również pisarze, m.in. Gustaw Morcinek i Wojciech Żukowski). Pierwsi przyjeżdżali, by ocenić postępy w nauce „miejscowych”, drudzy, aby lepiej ich poznać. Nie pamiętam przyszkolnego stadionu i tylko z opowiadań brata wiem, że tam zawsze tętniło życie, nawet po zmroku, gdy wokół panowały egipskie ciemności. Wielu rzeczy nie pamiętam, a jednak je widzę. Gdzieś we mnie tkwią i pewnie już tam pozostaną. Kiedyś spytałem ojca o tamte lata. I chociaż nie zawsze było lekko, z sentymentem je wspominał. „Bo to były nasze korzenie, moje, twoje i tej uczącej się młodzieży”, mawiał. I dlatego nie wolno o nich zapomnieć. To nasze dziedzictwo.

Dlaczego o tym piszę? Bo w Mragowie ma się ukazać lokalne czasopismo, a nowemu tytułowi życzę, by pisano w nim o sprawach codziennych, o ludziach, którzy w Mragowie mieszkają. By tworzyły historię miasta. Aby potomni mieli do czego wracać. A słowo ciągle żyło.

Zbigniew Wytrązek  
Sentymentalny Mazur rodem z Mragowa

Z bocznej trybuny

## Myśli o przyszłości

Zbigniew Wytrązek

Problem stary jak świat. A przynajmniej od 2005 roku, gdy w Polsce zaczęła funkcjonować ustawa o sporcie kwalifikowanym, która samorządom pozwalała na wspieranie różnych form aktywności związanych z uczestnictwem we współzawodnictwie sportowym. Ale nie zawsze to, co dozwolone, było możliwe do zrealizowania. Teraz ma być inaczej.

Bez komentarza



Fot. Archiwum ZW

Ową rywalizację osób zmierzających do osiągnięcia jak najlepszych rezultatów, tak we współzawodnictwie krajowym, jak i międzynarodowym, określono mianem sportu kwalifikowanego. Jednak w rozumieniu strażników lokalnego prawa gmina nie mogła tego wspierać. Bo nie było to jej zadaniem. Wytaczano różne argumenty, nawet ten, który miał dowiedzieć, że owa aktywność części lokalnej społeczności, nie służy dobru ogólnemu. Chociaż w stosownych przepisach jak byk stało, iż zadaniem gminy jest wspieranie wszystkiego, co ma związek z dobrem mieszkańców. Ale „wszystkiego”, nie zawsze znaczy to, co znaczy. Że o prestiżu miasta już nie wspomnę, gdy za sprawą owej „części” głośno o nim było po całym świecie. Przez wiele lat problem był nie do rozwiązania, chociaż działania innych miast, szczególnie z południa Polski, dowodziły coś wręcz przeciwnego.

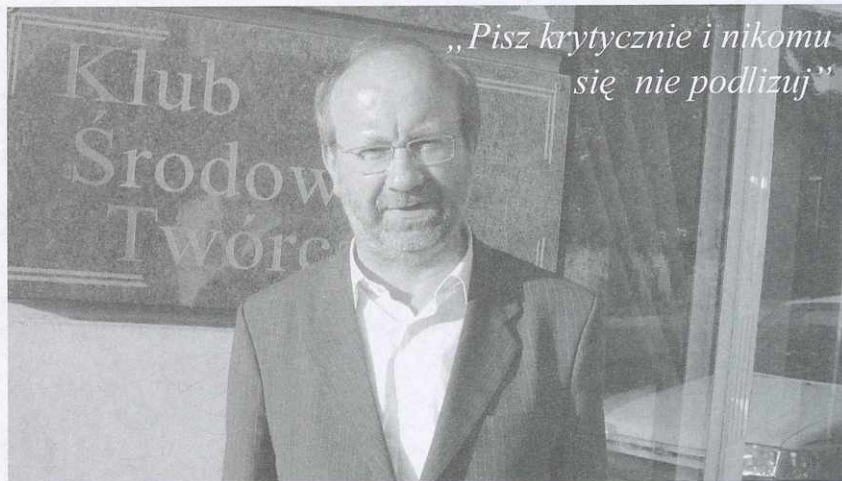
W Olsztynie, dopiero w lipcu tego roku, rajcowie dali się przekonać i po wielu utarczkach podjęli stosowną uchwałę. Określili w niej warunki i tryb wspierania sportu kwalifikowanego w mieście. Ale to dopiero początek normalności w sporcie. I nie koniec kłopotów miasta, bo przyjęta uchwała, jeżeli przejdzie weryfikację Regionalnej Izby Obrachunkowej, spowoduje spore zamieszanie w gminnym budżecie. Trzeba będzie uwzględnić kolejne wydatki stowarzyszeń sportowych. Tych z wyczynowcami i zespołami, z nieco wyższej półki niż III liga. I dobrze. Mimo pojawiających się tu i ówdzie głosów sprzeciwu, by „darmozjadom” nie dawać pieniędzy. Ponoć najgłośniej krzyczą ci, którzy godzinami przesiadują przed telewizorem, by

śledzić zmagania najlepszych. Chociaż nie od dziś wiadomo, że drogę na szczyt zaczyna się od samego dołu, zaś na najlepszych czeka olimpijskie podium. Co nawet malkontentów i różnej maści „krzykaczy”, napawa narodową dumą. Dlatego trzeba wspierać różne formy sportowej rywalizacji, bo właśnie one są kuźnią talentów. Zawsze będę popierał tych, którzy są świadomi tego faktu. I nie przemawia do mnie argumentacja, że czegoś nie można. Zawsze można, tylko trzeba się starać. Wzorem innych miast, gdzie dyscypliny sportowe, które dobrze o nich świadczą, znajdują należne miejsce w lokalnym budżecie. I przystąpić do działania, a nie dyskutować o imprezach i zespołach, które powinny być objęte promocyjną opieką ratusza. Czas nagli i może się okazać, że w przyszłym roku nie uświadczymy w Olsztynie uczestników Tour de Pologne, a Fundacja Włodarczyka będzie szukać innego miejsca na tenisowy turniej, zaś siatkarze AZS – nowego pracodawcy. I z najwyższej półki, tej sportowej oczywiście, pozostanie nam jedynie oglądanie meczów podczas Memoriału Wagnera. Ale i tego nie możemy być pewni, bo z reprezentacyjnym obiektem Olsztyna też są kłopoty. Czy tego nam trzeba?

PS: Gdy pisałem tekst, nad uchwałą pochylała się Regionalna Izba Obrachunkowa, która do tej pory negowała wszelkie próby usankcjonowania pomocy wyczynowcom. Świat idzie do przodu i jestem przekonany, że wśród specjalistów RIO znajdują się również i tacy, którzy w uchwale dostrzegą – służące dobru ogółu – same pozytywy.

Twarze olsztyńskich mediów

# Andrzej Dramiński



Fot. Andrzej Zb. Brzozowski.

**Jak większość dziennikarzy zaczynałeś jako student, jak wspominasz tamte czasy?**

Najlepszych dziennikarskich zasad nauczyłem się od pierwszego kontaktu z tym zawodem. Pisz krytycznie i nikomu się nie podlizuj. Będąc studentem 3 roku prawa UMK w Toruniu napisałem ocenę Giełdy Piosenki Studenckiej w Toruniu. Swoją recenzję napisał też kolega z Bydgoszczy, ale w „Gazecie Toruńskiej” opublikowano moją. Napisałem co mi się nie podobało, czyli kto śpiewał gorzej. A i co trzeba wytknąłem organizatorom, czyli Socjalistycznemu (tak: socjalistycznemu) Związkowi Studentów Polskich: radom uczelnianym Torunia i Bydgoszczy. Klub Dziennikarzy Studenckich: KDS, jak mówiliśmy ka-de-es wydawał Biuletyn Informacyjny UMK. Trzeba było widzieć ręce naszych koleżanek i kolegów wydzierających z naszych dłoni najnowszy numer fioletowej barwy, wydawany na zwykłym powielaczku. Jakość druku była nie najlepsza, ale każdy czekał i chciał się dowiedzieć, co naprawdę dzieje się na uczelni. We czwartki były spotkania Rady Uczelnianej SZSP. Ujawnianie różnych „tajemnych poczynań” spowodowało, że na własnej skórze doświadczyłem, co może spotkać piszących: „nie rozpoczniemy posiedzenia dopóki dziennikarze nie opuszczą sali” – grzmiał Przewodniczący Rady. Oni się nas bali, chociaż pisaliśmy o tym, co chcą zrobić. Docieranie do faktów i rzeczywistych zamiarów osób na stołkach jeszcze niejedną raz miało być gorzkim doświadczeniem. Ale bez tego dziennikarstwo traci sens.

**W tamtych czasach trudno było być niezależnym dziennikarzem, jak tobie to się udało?**

Szczęśliwie w połowie lat 70-tych bardzo pręźnie rozwijał się oddolny dziennikarski ruch studencki w kadecach. Warszawskiej

czapie nie udało się go skanalizować, pozbawić entuzjazmu, czy nim sterować. Byliśmy niezależni na tyle, na ile wtedy było to możliwe. Na UMK wydawaliśmy „Meritum”, pismo studentów z Torunia i Bydgoszczy. Pamiętam jak Marek Barański, obecny redaktor „Gazety Olsztyńskiej” przyniósł tekst „Biblioteka UMK w roku 2000”. Nie brał udziału w redagowaniu, ale jego wizja biblioteki spełniającej wszelkie najwyższe techniczne wymagania miała się po latach spełnić. W jednym czasie prawie kilka osób związanych wtedy i potem z Olsztynem silnie oddziaływało na studenckie dziennikarstwo: Andrzej Naróć w Gdańsku, Danka Rutkowska i Jurek Pantak w Olsztynie i Zbigniew Zemanowicz w Poznaniu. Później tylko Danka nie odcisnęła swego piętna na prasowej mapie stolicy Warmii i Mazur. Zadbano o udokumentowanie studenckiej działalności dziennikarskiej w „Czasopiśmie studenckie 1971-1976” pod redakcją Andrzeja K. Waśkiewicza, wydawca której był studencki związek. W bibliografii wymienia się 486 różnych studenckich wydawnictw oraz 15 ogólnych opracowań.

**Masz za sobą doświadczenia również jako dziennikarz radio-owy, głównie muzyczny?**

Nie ma takiego opracowania dotyczącego studenckiego radia w Polsce. W Radio Bielany w akademiku nr. 8 prezentowałem audycje muzyczne. Jego redaktorami byli wówczas Krzysztof Caputa, Wojciech Reszczyński, Roman Rojewski, Janusz Szydłowski. Na początku maja cały skład radia otwierał sezon żeglowski na Wiśle. Ależ to była bujana integracja!

Na Podypłomowych Studiach Dziennikarskich UW przez 2 lata w każdym numerze zamieszczałem publikację w piśmie warsztatowym „Merkuriusz”. Głównie o jazzie, byłem na każdym „Jazz nad Odrą we Wrocławiu” i Jazz Jamboree w Warszawie.

**Byłeś jednym z dziennikarzy Tygodnika „Nasza Wieś”, wydawanego w Olsztynie ogólnopolskiego czasopisma?**

Dziennikarstwo zawodowe miało zupełnie inną atmosferę. Pasja znaczyła mniej niż, też na „p” potrzeba robienia pieniędzy, ścigania się z wierszówką. Inaczej niż w „Gazecie Olsztyńskiej” było w Tygodniku „Nasza Wieś”. Jedynym ogólnopolskim piśmie byłego Olsztyńskiego Wydawnictwa Prasowego. Świat według mieszkańców często zapomnianych miejscowości miał niespotykane gdzie indziej barwy. Kolejnym doświadczeniem było jak małemu środowisku jest potrzebna jedna osoba z inicjatywą. Wspólnie z redaktorem Krzysztofem Panasikiem jeździliśmy do Szafarni, gdzie w latach 1824 i 1825 wakacje spędzał Fryderyk Chopin. Wspomagałymi piórem Panią Elżbieta Buler, która wspierała odbudowę pałacyku, ale później potrafiła zorganizować wiele imprez, koncertów i przyciągnąć po prostu tłumy, wywołać odpowiednie zainteresowanie i oprawę dla tego miejsca. A początkowo nikt jej nie wspierał, a sam pałac i Szafarnia automatycznie nie gwarantowała sukcesu. Natomiast widać było, że tej pani naprawdę chciało się chcieć zrobić coś wartościowego.

**Potem był „Głos Warfamy”, czyli przez cały czas byłeś mocno związany z regionalną prasą?**

Przyjaźń z redaktorem Andrzejem Kłosem zaowocowała moją współpracą z „Głosem Warfamy”, gazetą tamtejszej fabryki maszyn rolniczych, gdy w 1989 r. zlikwidowano jedyne ogólnopolskie pismo w Olsztynie. Tak, to tylko wspomnienie, gdyż jak widać gazety ogólnopolskiej długo jeszcze w Olsztynie nie będzie. Początek przelomu w Polsce oznaczał dla wielu olsztyńskich dziennikarzy

bezrobocie. Ja nie chciałem sobie na to pozwolić. Pracując jako radca prawny nie straciłem kontaktu z piórem. Ponieważ służbowo często jeździłem do Londynu pisałem do „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierzy” – codziennego pisma wojennych tułaczy wydawanego od 1940 r. Szwagier Wojciech Samulowski zadzwonił do mnie, że jego kolega w Australii zapytał o nim jak robił porządki po poprzednikach jako Wójt Gminy Giętrzwald. Prasa emigracyjna szeroko korzysta z przedruków. Tak nieoczekiwanie trafiłem na antypody. Najwięcej pisałem do „Gazety Olsztyńskiej”. Działając w ogólnopolskim ruchu telefonów zaufania wiele publikacji zamieszczałem i wciąż drukuję w „Naszej Gazecie”.

Za namową redaktora Tomasa Śrutkowskiego zacząłem stale od 2001 r. drukować w Kalendarzu Olsztyna wydawanym przez jego wydawnictwo Edytor „WERS”. Teraz przygotowuję kolejną publikację do jubileuszowego dziesiątego numeru rocznika, który oby się ukazał.

**Masz również drugi zawód, jesteś radcą prawnym co potwierdza tezę, że w dzisiejszych czasach chyba trudno jest się utrzymać z dziennikarstwa?**

Dziennikarstwo to trudny zawód. Zwłaszcza, gdy tyle nastąpiło zmian na rynku prasowym po 1989 r. Jeden z kolegów niedawno mi wyznał: „Jak Ty dobrze zrobiłeś, że miałeś drugi zawód. A teraz pieniądze nie takie wielkie, naciskają na Ciebie z różnych stron, trzeba dużej siły charakteru”.

Tak, jeszcze na studiach wiedziałem, że w tym zawodzie najtrudniej być sobą. Ale równie niełatwo „odpowiednie dać rzeczy – słowo” jak pisał Norwid.

**Zwierzeń Andrzeja Dramińskiego wysłuchał**

Andrzej Zb. Brzozowski.



WYDAWNICTWO  
DRUKARNIA  
FOTOSKŁAD

STUDIO POLIGRAFII  
KOMPUTEROWEJ „SQL” s.c.

## DEBIUTY POETYCKIE

Nowe tomiki poezji wydane przez Studio SQL:

### Poeta się jest

Pisanie wierszy nie musi być profesją, wiodącą autora na Parnas Sztuki. Jest wśród nas wiele osób, które wykonują na co dzień rozmaite zawody, ale obdarzone poetycką wrażliwością, talentem pisarskim i szlachetną pasją twórczą piszą poezję z potrzeby serca, dla własnej przyjemności, dla rodziny dla najbliższego kręgu przyjaciół i znajomych. Ale niektórym to nie wystarcza – w pewnej chwili stwierdzają, że chcą podzielić się swoimi przemyśleniami z szerszym gronem odbiorców. Decydują się wydać książkę.

Takim autorom Studio Poligrafii Komputerowej SQL umożliwia wydanie ich dzieł. Zebrała się już spora „półka” tomików poetyckich firmowanych przez SQL. Wszystkie odznaczają się profesjonalnym edytorstwem, staranną szatą graficzną, dbałością o każdy detal książki. Właśnie ukazały się dwa kolejne tomy:

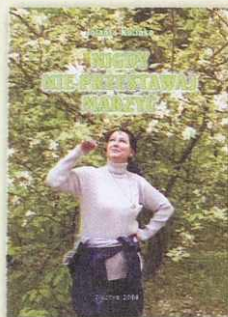
„Nigdy nie przestawaj marzyć” Joanny Kolinko to zbiór wierszy o przeżyciach kobiety pokonującej życiowe przeszkody, spełniającej swoje obowiązki żony i matki, ale nie przytłoczonej szarą codziennością, czerpiącej siłę i pogodę ducha z przyrody. Wiersze ciepłe, pełne miłości i optymizmu.

„Refleksje życiowe” Leszka Jana Rogalskiego – to efekt wieloletnich doświadczeń intelektualnych na marginesie pracy naukowej i dydaktycznej na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim (dawniej ART). Czytelnika zdumiewa niezwykła różnorodność inspiracji poetyckich, zaskakuje oryginalność spostrzeżeń – wyobraźnia tego poety nie zna granic czasu i przestrzeni.



Leszek Jan Rogalski  
**REFLEKSJE ŻYCIOWE**  
Wiersze - tom I  
format 135x210, 240,  
oprawa twarda  
8 fotogramów autora,  
ISBN 978-83-88125-56-0  
Dystrybucja autora.

Jolanta Kolinko  
**NIGDY NIE PRZESTAWAJ MARZYĆ**  
format 150x215, 140 stron,  
8 akwarel Antoniny Szulc,  
ISBN 978-83-88125-60-7  
Dystrybucja autorki



Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.  
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 24  
tel./fax 089 542 03 39; 542 87 66  
e-mail: studio@sql.com.pl

www.ro.com.pl



Gizycko 99,6 Mhz Olsztyn 103,2 Mhz Ełbląg 103,4 Mhz

znamy się  
ze słyszenia

